OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY

Rok II. | Kraków, Poniedziałek 16 Maja 1932 | Nr. 135

NAPIĘTNOWANA

Pod tym tytułem dziś rozpoczynamy druk nowej sensacyjnej powieści, osnutej na tle prawdziwych wydarzeń w pierwszych latach po światowej wojnie, które wywołały niezwykłe zainteresowanie losami pięknej ich bohaterki.

PATRZ STRONA 3-cia.

Nowa obniżka płac

pracowników państwowych

Ofiarą padną zatrudnieni na prowincji

Pogłębiający się kryzys i obniżenie się wpływów podatkowych zagroziły równowadze naszego budżetu. Zebranie gospodarcze, w którem wzięli udział ministrowie, marszałkowie Sejmu i Senatu oraz przedstawiciele t. zw. sfer gospodarczych wysłuchało referatu wiceministra Starzyńskiego, który oświadczył, że rząd musi poczynić oszczędności w wysokości 200 miljonów zł.

Oszczędności te mają być poczynione w wysokości 100 miljonów zł. na wydatkach rzeczowych, i 100 miljonów zł. na pensjach pracowników państwowych.

Ofiarą mają paść pracownicy państwowi, zatrudnieni na prowincji. Ich pensje już od dnia 1 czerwca zostaną zmniejszone o 5 do 10 proc.; wojskowi zaś na prowincji będą mieli obcięte pobory o 8 procent.

Wieść o nowej redukcji płac wywołała wśród pracowników przygnębiające wrażenie.

Dwa wyroki śmierci

w aferze szpiegowskiej

Tancerka skazana na dożywotnie więzienie

30 kwietnia b. m. zostali aresztowani pod zarzutem usiłowania szpiegostwa na rzecz jednego z ościennych państw Bąkowski Jan, technik budowlany, Borakowski Władysław, urzędnik kontraktowy Sztabu Generalnego, Majewska Teodora, tancerka, wszyscy z Warszawy.

Sprawa została przekazana warszawskiemu sądowi okręgowemu, który w postępowaniu doraźnem dnia 13 i 14 b. m. w składzie: przewodniczącego wiceprezesa sądu okręgowego p. Dudy i sędziów Kramera i Posemkiewicza przy oskarżycielu prok. Rauze skazał Bąkowskiego i Borakowskiego na karę śmierci, Majewską na bezterminowe ciężkie więzienie.

Skazani przyjęli wyrok spokojnie.

Obrońcy oskarżonych z urzędu Bąkowskiego — adw. Koziołkiewicz, Borakowskiego — adwokat Główczewski, Majewskiej — adw. Tyrchowski wnieśli prośbę do P. Prezydenta o ułaskawienie.

Straszny upadek z wysokości 800 metrów

5-ciu górników znalazło śmierć

BERLIN, (PAT). — Na kopalni w Dorsfeld, pod Dortmundem (Niemcy) wydarzyła się wczoraj katastrofa, której ofiarą padło 5-ciu ludzi. Wskutek nagłego zerwania się instalacji dźwigowej dwa tak zwane kosze windowe spadły w przepaść głębokości 800 metrów. W jednym koszu znajdowało się 4-ch robotników, wszyscy żonaci, w drugim jeden robotnik. Urządzenie to kontrolowane było wczoraj przez specjalną komisję nadzorcza i uznane za znajdujące się w zupełnym porządku. Niema żadnej nadziei uratowania ofiar wypadku.

Wobec istnienia drugiego urządzenia dźwigowego w szybie, praca w kopalni przerwana została tylko na krótki czas.

Na miejsce katastrofy udała się specjalna komisja górnicza i oddział pogotowia ratunkowego, który przystąpił do wydobywania ofiar.

Smiertelny strzał do tancerki w Łodzi

Zabójca ciężko postrzelił się w skroń

ŁÓDŹ, (PAT). — Wczoraj o godz. 8 rano, przy ul. Sienkiewicza 29 zastrzelona została 22-letnia Anna Przydworska, mieszkanka Sochaczewa, doniedawna fordanserka restauracji „Louvre". Zabójstwa dokonał 27-letni Ksawery Kowalski, podmajstrzy tkacki, syn zamożnego przedsiębiorcy budowlanego.

Mord dokonany został na tle zazdrości. Po dokonaniu zabójstwa Kowalski strzelił sobie w skroń. Ciężko rannego przewieziono do szpitala.

Zamknięcie sesji Sejmu Śląskiego

Zarządzeniem z dnia 14 maja P. Prezydent zamknął sesję Sejmu Śląskiego.

Brat króla zapałczanego — aferzystą

Jeden z dzienników szwedzkich podaje wiadomość o wielkim procesie, który będzie wytoczony bratu króla zapałczanego, konsulowi Thorstenowi Kreugerowi. T. Kreuger przeprowadził szereg fikcyjnych tranzakcyj ze swym bratem, zarabiając na tem 10 — 15 miljonów koron szwedzkich.

Jutrzejszy numer zawierać będzie 6 stron

Lindbergh nad zwłokami synka

W New Jersey odbył się smutny obrzęd spalenia zwłok zamordowanego synka Lindbergha w krematorjum. Zrozpaczony ojciec starał się panować nad sobą. Wyraził on życzenie ujrzenia zwłok dziecka przed zamknięciem trumienki. Lindbergh długo wpatrywał się w żałobne szczątki ukochanego dziecka.

Zwłoki dziecka zostały spalone w obecności rodziców i szefa policji.

Prezydent Hoover przesłał na ręce p. Lindbergh kondolencje, oświadczając, że policja nie spocznie, póki ohydni zbrodniarze nie zostaną wykryci i ukarani.

CO KAŻDY MUSI WIEDZIEĆ

aby być zdrowym i szczęśliwym, chroniąc się od wszelkich chorób, unieszczęśliwiających i skracających życie ludzkie

Taki jest tytuł dzieła prof. FILIPA LONGTONA które

zdobyło nagrodę 50.000 dolarów

przyznaną przez Komitet Ochrony Zdrowia Ludności w Ameryce za najlepszą pracę w tej dziedzinie.

Dzieło to zaczniemy drukować w jutrzejszym numerze „Ostatnich Wiadomości"

— Każdy musi przeczytać tę pracę —

Zwracamy uwagę naszych Czytelników na specjalny stały dodatek, który od jutra będzie ukazywał się p. t.

Ze świata pracy

Znajdą w nim wierne odzwierciadlenie wszystkich zagadnień pracowniczych, warunków pracy i zarobków, oraz obronę słusznych praw ludzi pracujących.

Czy Gorgonowa zabiła?

Badania krwi w Warszawie przemawiają za niewinnością oskarżonej

Wczoraj o godz. 9-ej z rana we lwowskim sądzie okręgowym została wznowiona sensacyjna rozprawa przeciwko Ricie Gorgonowej, oskarżonej o zamordowanie 16-letniej Lusi Zarembianki. Jak wiadomo, przerwa w procesie została poświęcona ponownemu zbadaniu śladów krwi na futrze i przedmiotach używanych przez oskarżoną, które przez pierwszą ekspertyzę zostały zakwalifikowane jako pochodzenia zamordowanej. Opinja wybitnego znawcy zagadnien badania krwi, jakim jest prof. Hirszfeld wniosła do sprawy rewelację.

Badania prof. Hirszfelda stwierdzają stanowczo, że krew na futrze, które nosiła Gorgonowa w pamiętną noc zbrodni — należy do niej samej. Ślady krwi na koszuli Gorgonowej trudniej określić. Jednakże warszawskie instytuty wydały w tej sprawie zgodną opinję: aczkolwiek zakrwawienia na koszuli należą do grupy A — więc krwi Zarębianki — mogą one pochodzić również od Gorgonowej, mimo, iż posiada ona krew grupy O, jako ślady menstruacji. Poza tem na dowodach rzeczowych, jak świeca, klamka, wogóle śladów krwi nie znaleziono.

Po odczytaniu w sądzie tych opinij, prokurator podał wniosek, by ekspertyzę sprzeczną z początkowem badaniem przez rzeczoznawców ze Lwowa, przeprowadzić raz jeszcze i ostatecznie przez wydział medycyny Uniwersytetu Lwowskiego. Przeciw temu wnioskowi oponował obrońca oskarżonej adw. Axer. Trybunał sądowy po 15-minutowej naradzie, uznał nową ekspertyzę uniwersytecką za zbyteczną.

O godz. 11.30 postępowanie dowodowe zostało zamknięte. Wsród ogólnego podniecenia i niezwykłej ciszy sędziom przysięgłym zostaje adczytane pytanie: Czy Gorgonowa zabiła?

Głos zabrał prokurator.

Za życia w piekle!

Co mówi b. więzień o katuszach na „okręcie potępieńców"

Jak donieśliśmy, wczoraj zostali zwolnieni z aresztu przy urzędzie śledczym czterej pasażerowie słynnego okrętu potępieńców „Chaco". Wczoraj wpadli oni w objęcia uradowanych rodzin, z tęsknotą oczekujących swoich synów, których uważali już za straconych.

Nasz współpracownik udał się do rodziny Salomona Frenkla, Żelazna 75. Oto jego relacja:

Na czwartem piętrze wysokiej kamienicy szyldzik „B. Frenkiel". Dzwonię. Drzwi otwiera jakaś staruszka z uradowaną miną. Tłumaczę cel mojej wizyty.

— Proszę bardzo, proszę bardzo, to mój syn, mój kochany najmłodszy syn.

W stołowym zasiada cała rodzina. Przybysz z „okrętu potępieńcow" zajmuje honorowe miejsce. Stół przed nim zastawiony półmiskami, rodzina pragnie, ażeby się „odkarmił".

Salomon Frenkiel jest to szczupły młodzieniec, w binoklach. Twarz inteligentna. Zapoznaję się z nim. Chętnie zaczyna opowiadać o swoich przeżyciach.

— Przedewszystkiem muszę zaznaczyć — mówi Salomon Frenkiel, — że nie jestem i nigdy nie byłem anarchistą. Zostałem pochwycony przez policję w okresie walki domowej w Argentynie, gdy prawo pięści zastępowało inne przepisy prawne, a policja i wojsko rządziło wszechwładnie, nie dopuszczając obywateli, zwłaszcza cudzoziemców do głosu. I tak siedziałem 9 miesięcy w okropnym więzieniu argentyńskim, potem zaś zostałem odstawiony na okręt, który omal nie stał się grobem mego życia

To, co przeżyłem na „Chaco", jest tak okropne, że nie poddaje się opisowi. Żadne artykuły gazetowe nie są w stanie odzwierciadlić prawdy naszych przeżyć.

Było nas razem 112, w tem większość Hiszpanów i Portugalczyków. Polaków było około 30, jednakże część została wysadzona w Barcelonie i wróciła do Argentyny. Byli to deportowani, jak zresztą wszyscy przez... pomyłkę, którzy w Argentynie pozostawili rodziny.

Pozostali zaś obywatele polscy w liczbie 9-ciu, w tej liczbie i ja, zostali wysadzeni w Gdyni.

Wszyscy w liczbie 112 wtrąceni byliśmy do małej celi, rozmiarów około 4 metrów na 5. W tych warunkach nie było mowy o chodzeniu, ani leżeniu. Każdy siedział skurczony i skulony, jeden oparty o drugiego. Drut kolczasty oddzielał nas od reszty pokładu.

Zaduch był tak okropny, że gdy nas po raz pierwszy wyprowadzono na pokład, większość osób zemdlała. Obchodzenie się było okrutne. Smagano nas batogami za najmniejsze uchybienie. Wystarczyło, żeby twarz nie podobała się marynarzowi, a okrutne ciosy spadały na plecy. Zwłaszcza okrutni byli dwaj czarni marynarze.

Polakom dostawało się mniej w porównaniu z innymi. Szczególnie bito Hiszpanów.

Główne nasze pożywienie stanowiła czarna kawa i kromki spleśniałego mięsa. O wolności myśleliśmy, jak o raju utraconym, którego nigdy nie odzyskamy.

W nocy jedno ciało zwalało się na drugie. w atmosferze wyziewów nie można było zupełnie spać.

Dopiero pod koniec podróży obchodzenie sie stało nieco lepsze, pozwalano nam opuszczać okropną celę i wychodzić na powietrze.

Trzy miesiące spędzone na dnie „Chaco" to piekło, któremu nie dorówna żaden opis. Gdy znaleźliśmy się w areszcie policyjnym w Polsce, wydawało się nam, że jesteśmy w raju!

5 działaczy P.P.S.-lewicy sąd skazał

na 5 i 4 lata więzienia

Po 6-ciodniowej rozprawie ogłoszony wczoraj został wyrok w procesie przywódców P. P. S. lewicy. Pośród 21 oskarżonych sąd uznał winnymi udziału w nielegalnej partji 6-ciu i skazał ich na więzienie. Karę wymierzono Czesławowi Zawistowskiemu, członkowi Centralnego Sądu partyjnego, Józefowi Ptaszyńskiemu, przewodniczącemu Komitetu Pruszkowskiego i Józefowi Kramarzowi, płatnemu sekretarzowi Komitetu Centralnego, do rąk którego odsyłali pieniądze komuniści, po 5 lat ciężkiego więzienia.

Stanisław Błaszkowski, przewodniczący warszawskiej Organizacji, Piotr Pieńkowski, członek Centralnego Komitetu białoruskiej chromady, oraz Ruchla Pacanowska, kierowniczka wydziału kobiecego, skazani zostali po 4 lata ciężkiego więzienia.

Wesoły Kącik

NA STATKU.



Przy wejściu na statek odchodzący do Bielan tłok i rwetes.

— Mańka pilnuj Olka!... Olek, pilnuj koszyka! Franek uważaj, bo ci kiszki wystają. Jeszcze kto zwędzi!

— Panie Feluś — opiera się młoda dziewczyna, ciągnącemu ją na stawek kawalerowi. — Żeby nie wiem co, wodą nie pojadę.

— Jak pragnę wolności wstyd, żeby sie w paninem wieku wilgoci bojać.

— Kiedy ja sie tego bujania boję.

— O jej! W Ameryce to na wodzie tak buja, że okręt do góry nogami jedzie!.. I też nic!

Panna wreszcie ustępuje. Wchodzą na statek i siadają na pokładzie. Panienka spogląda na wodę i prędko zamyka oczy.

— Panie Feluś! Zamknę oczy. Tylko, jak będziem tonąć, to niech pan krzyknie.

Statek rusza.

— Panie Feluś, a czy pan już kiedy tonął?

— Abo to raz!

— I nic sie pan nie bojał?

— Nic a nic! Bo to nawet przyjemnie. Ciągnie człowieka w dół, a potem w góre, w dół i w góre...

— O jej! Jak buja! Tylko nie wiem czy to statek, czy pan?

— U panny Władzi to ten strach do wody po ojcu. Tatuś też wody nigdy do ust nie weźmie...

— Aha.

— I ma racje. Czy to człowiek ryba?

— Swoją drogą, że taka ryba przez tyle czasu pod wodą wytrzyma.

— Bydle zawsze od człowieka wytrzymalsze.

— A dlaczego ryba nie może żyć na powietrzu?

— Dlatego, że na powietrzu zdycha.

Na górnym pokładzie stoi dwóch zalanych przyjaciół.

— Wwwacuś... na nogach ustać nie mogę.

— Bo statek buja...

— Uważasz, to woda chce nas zalać.

— Aha...

— Ale my jej na złość sami sie zalejemy.

Wyciągają butelkę i piją. Statek się zachybotał i jeden z przyjaciół wyciąga się jak długi na pokład. Drugi chce go podnieść i pada przy nim.

— Wwwacuś... buja jeszcze?

— Już nie... terrraz spokojnie...

— A widzisz... pomogło...

Na przodzie statku para zakochanych.

— Panno Władziu w mojem sercu taki ogień, że jak rękę przyłożyć, toby sparzyło.

— Eee... Tyle wody dookoła to zgasi.

— Woda tu na nic. Taki ogień tylko miłość ugasi. I strażak obowiązkowo musi być w spódnicy.

— O jej! Niech pan nie mówi o spódnicy, bo majtki usłyszą... Widzi pan kręcą sie koło nas... Bóg wie co sobie pomyślą...

Napoleon Sadek.

Zielone Świątki

— A więc dlaczego są Zielone Świątki?
— Owo, żeby wszystkie „zielone" zakątki
zabawą ożyły.
Żeby się bawiły
krajów wszystkich nacje...
Drzew, krzewów dekoracje
bardzo zachęcają:
więc niech hasają
ludzie utrudzeni pracą.
Wszak i oni płacą
podatki?...
— A więc wio! zabierać manatki
i jazda za miasta!
Bawić się, jeść, pić i basta
przemili ziomkowie!
— Potem każdy z was mi powie:
czy i jak się zabawiał.
— A mawiał
dzielny wojak Longin Podbipięta:
Braciaszku, Zielone Święta
Pan Bóg poto przysposobił,
by człek, wigor mający, jadł, pił i nic nie robił.»

Servus.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

10,15 Transmisja nabożeństwa z kościoła katedralnego w Poznaniu. 12,15 Poranek symfoniczny z Filharmonji Warsz. 14.00 „Pogadanka dla gospodyń". 14,20 Utwory na harmonję. 14,40 Porady weterynaryjne. 15,00 Muzyka ludowa. 15,55 Program dla dzieci. 16,20 Transmisja spotkania tennisowego o puhar Davisa — Polska — Holandja. 16,55 Zielone Świątki — święto wiosenne — wygł. dr. Kazimierz Zawistowicz. 17,10 Arje. 17,30 Pani referendarzowa (szkic obyczajowy). 17,45 Kącik językowy. 18,00 Koncert popołudniowy. 19,00 Rozmaitości. 19,25 Walce operetkowe. 19,45 Słuchowisko p. t.: „Biuro kojarzenia małżeństw". 20,15 Koncert popularny. 21,55 Kwadrans literacki. 22,10 Utwory dawnych mistrzów na skrzypce, altówkę i klawesyn. 22,45 Wiadomości sportowe. 23,00 Muzyka taneczna.

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

Jasny, cichy wieczór po skwarnym dniu lipcowym zapowiadał noc, bynajmniej nie zwiastującą kłębowiska szybko po sobie następujących tragicznych wydarzeń, które wstrząsnęły całą Polską, budząc litość dla ich ofiar i gniew na ich zbrodniczych sprawców. Głośno było o tym rozdzierającym serce dramacie, do dziś jeszcze słychać jego echa, chcemy przypomnieć go, więc, ujawniając jego tajemnice w ich przerażającym ogromie.

Przyczyną złego była wojna światowa. Bitwy niemiecko-rosyjskie starły z powierzchni ziemi wielką cukrownię, której dyrektorem był inżynier Jerzy Łazarski. Mieszkał wpobliżu cukrowni z młodą żoną i córeczkami-bliźniaczkami we własnym mająteczku Miłkowie.

Oszczędności pozwoliły mu przetrwać do końca wojny. Odrodzenie kraju szło wszakże wolnym krokiem. Właściciel cukrowni nie miał środków na odbudowanie jej. W innych nie było miejsca. Krewni Łazarskiego w Ameryce zapewnili mu dobrą posadę w zakładach przemysłowych zbogaconego emigranta polskiego. Z konieczności postanowił przyjąć tę posadę.

Powiedział żonie:

— Rozstaniemy się, ale nie na długo. Jakieś trzy, najwyżej cztery lata. Przez ten czas kraj stanie mocniej na nogach, ja się tam dorobię i wrócę do was, aby z zarobionych pieniędzy założyć tu własny warsztat pracy.

Rozumiała, że jadąc wraz z mężem byłaby mu kulą u nogi. A dzieci? Czyż zniosłyby taką podróż? Najważniejsza zaś — Miłków. Przecież trzeba domu pilnować!..

Wiedząc, że niema innego wyjścia, starała się nie dręczyć męża bólem swego serca, powstrzymywała łzy, hamowała krzyk tęsknej rozpaczy.

Powiedziała mu na pożegnanie:

— Całem sercem, duszą, myślami będę stale przy tobie, Jurku... Przysięgam ci!

Ich pocałunek pożegnalny trwał nieskończenie długą chwilę. Z trudem oderwali się od siebie..

Gdy długi wąż pociągu niknął woddali, stała jeszcze, wciąż spoglądając za nim wślad, znękana i przybita, o błędnych oczach, przesłanianych goryczą łez... Gdy zaś zniknęło ostatnie światełko pociągu, przeszył ją ostry ból, jak piekielna katusza, a zarazem mroczne, straszliwe, upiorne przeczucie, mrożący krew w żyłach lęk, że to już... koniec ich szczęścia, że on już nigdy, nigdy więcej nie powróci!..

Wyciągnęła ku niemu ramiona, wołając rozdzierającym krzykiem rozpaczy:

— Jurku!.. Jurku!..

I padła zemdlona...

Z bólem serca przypomniała sobie teraz właśnie tę scenę Krystyna Łazarska, siedząc z robótką na ganku swego domku. Obok bawiły się obie jej córeczki-bliźniaczki, niezwykle do siebie podobne, różniące się jedyn e barwą włosów i oczu. Tola była jasną blondynką o niebiańskim błękicie oczu, gdy Polę ozdabiały krucze włosy i oczy, jak dwa węgielki Miały teraz obie po sześć lat.

Matka ich zaś — dopiero dwadzieścia cztery. Jasne, szczere oczy świadczyły o prawości jej charakteru, czoło szlachetne, wysokie mówiło o niemałej inteligencji tej młodej kobiety. Była piękna, harmonijnie zbudowana, tryskająca zdrowiem, nieco tylko przyćmionem nieustanną tęsknotą, która osłabiła zlekka blask jej olśniewających niegdyś rumieńców wiejskich.

Od czasu wyjazdu Jerzego minęły już dwa lata Zasypywał ją płomiennymi listami. Niemniejszym żarem tchnęły jej częste listy do niego.

Te listy i radosny śmiech córeczek — oto, co ją jeszcze trzymało przy życiu.

— Jeszcze rok, najwyżej dwa... — myślała. — Potem Jurek wróci i już nie rozstaniemy się nigdy, nigdy...

Ani na chwilę nie przestawała o nim myśleć i tylko w duszy żałowała, iles to przez te dwa lata stracili chwil szczęścia, rozkoszy, radosnego upojenia we dwoje. I tak jeszcze conajmniej rok...

Ale zato potem... o, jakże sobie tę stratę powetują!..

Wtem znów przypomniała sobie swe mroczne przeczucia w dniu jego wyjazdu i znów serce jej ścisnęło się boleśnie...

Trwała tak w śmiertelnym lęku, gdy wtem poczuła na sobie siłę czyjegoś wzroku.

To dzieci spoglądały na nią zaniepokojone.

Zapytała:

— Co się stało? Dlaczego przestałyście się bawić?

— Boś taka smutna, mamusiu... Dlaczego?.. Czy tatuś nie wróci już wkrótce?

— Wróci, wróci dzieciaczki... Wróci niedługo!..

— A przywiezie nam zabawki? I małpkę, prawda? W Ameryce są małpki?

— Są, są, dostaniecie wszystko, co zechcecie.

— Więc pocałuj nas, mamusiu, i nie patrz tak smutno!..

Roztkliwiona ucałowała serdecznie obie córeczki, biorąc je na kolana. Tola wpięła matce we włosy zerwany kwiatek, a Pola położyła jej na głowie spleciony przez siebie wianek bratków.

Zapadała noc..

Płot okalający ogródek miłkowski mijało dwóch wieśniaków. Ukłonili się Krystynie:

— Dobranoc pani inżynierowej!

— Dobranoc, Ławczak!.. Dobranoc, Koreda! — odparła Krystyna.

Byli to dwaj robotnicy pobliskiej huty wapiennej, którzy zawsze wołali: „Dzień dobry!", gdy szli do pracy, a „Dobranoc!", gdy wracali. Nieraz przynosili małym bliźniaczkom rozmaite upominki: fujarkę z wierzbiny, ptaszka, schwytanego w sidła.

Dziewczęta lubiły ich więc bardzo i pobiegły ku nim zapytać, czy nie mają dla nich jakiego upominku

Jednocześnie wszakże ujrzały, że z krzaków wyłania się jakaś postać męska. Ciemno już było, nie widziały, kto to...

Wyczuły w nim wszakże widocznie kogoś wrogo usposobionego, bo szybko zawróciły z lękiem, wołając trwożnie i płaczliwie:

— Mamusiu!.. Mamusiu!..

Rzuciły się ku niej. Krystyna poznała zbliżającego się mężczyznę. Drgnęła z odrazą, oblicze jej nabrało surowej i wyniosłej pogardy. Rzekła:

— Panie Michale, pan tu?.. Znów?

Zaprowadziła dzieci do pokoju, zabraniając im wychodzić i zapewniając, że wkrótce do nich wróci.

Następnie wyszła powtórnie na ganek i oświadczyła mężczyźnie, obrzucającemu ją powłóczyście obleśnemi spojrzeniami:

— Pańska obecność tu jest dla mnie obelgą! Czego pan chce?!

Przybysz był mniej więcej rówieśnikiem Krystyny, rosłym młodzieńcem, ubranym w kostjum do konnej jazdy, obcisły i uwydatniający jego atletyczny tors. Szpicrutą nerwowo uderzał po wysokich butach

Miał wpobliżu Miłkowa kawałek gruntu, ale niezbyt żyznego i niedbale uprawianego.

To też Michał był zawsze bez grosza i żył, jak „niebieski ptak", prowadząc pasorzytniczy żywot pieczeniarza okolicznych ziemian, częściej... ich małżonek... Bo trzeba przyznać, że umiał podobać się kobietom i był wytrawnym uwodzicielem. Serca zaś łatwowiernych mężów zaskarbiał sobie, organizując polowania, pośrednicząc przy sprzedaży i kupnie koni, krów, narzędzi rolniczych, działek, parceli, słowem, żyjąc ze wszystkiego, aby tylko nie z uczciwej pracy.

Na pytanie Krystyny odpowiedział:

— Wracałem właśnie z Terlic. Nie zamierzałem nawet tu wstępować. Ale nie mogłem się oprzeć.. To było silniejsze ode mnie... Nieprzezwyciężona siła pchnęła mnie tu, aby raz jeszcze powiedzieć, jak bardzo, jak namiętnie kocham panią. Raz jeszcze chcę błagać o zmiłowanie, o litość nad moją miłością ku pani, o odrobinę miłosierdzia dla mojego zbolałego serca.

Na twarzy Krystyny malowały się w burzliwym wirze: wstręt, pogarda i oburzenie.

Michał stał tak blisko Krystyny, że ujrzał to dokładnie. Jej wyraz twarzy był wymowniejszy, niż najmocniejsze słowa. Zbladł, zmarszczył groźnie czoło

Chciał coś rzec, ale zdecydowanym gestem nakazała mu milczenie i sama odezwała się z lodowatym spokojem:

— Gdy po raz pierwszy narzucił pan mi się ze swą rzekomą miłością, ubliżającą mi dotkliwie, dałam panu do zrozumienia, aby pan nie żywił żadnych nadziei. Powiedziałam panu, że w mem sercu niema miejsca dla nikogo poza moim mężem i dziećmi. Chyba dość dobitnie oświadczyłam, że nawet myśl o tem, co mi pan śmiał proponować, uważam za zbrodnię. Myślałam, że po tem wszystkiem nie odważy pan się przekroczyć jeszcze kiedykolwiek mojego progu. Dziś widzę pana tu znów i to z taką bezczelnością w oczach i taką groźbą na ustach!.. Postępowanie pańskie jest nikczemne, jest podłością! Jestem sama i bezbronna. Spekuluje pan na mojej samotności, odosobnieniu i tęsknocie. To łajdactwo!..

— Może.. Ale tłumaczy mnie moja miłość ku pani... Kocham panią do szaleństwa...

— Mnie zaś pańska miłość napawa okropnym wstrętem, odrazą, obrzydzeniem!

— Pani Krysiu — rzekł Michał głucho, — nie radzę pani doprowadzać mnie do ostateczności... Bo z rozpaczy gotów będę na... wszystko... Uprzedzam panią...

I jakby spełniając swą groźbę ruszył ku niej, wyciągając ramiona.

Cofnęła się gwałtownie, zacisnąwszy zęby, gotowa do obrony.

Gdy już brała za klamkę, aby uciec do pokoju, chcąc zatrzasnąć drzwi za sobą, chwycił ją za ramię, a następnie silnie objął wpół, paraliżując wszystkie jej wysiłki.

Szepnął namiętnie:

— Pani Krysiu... Dlaczego pani nie chce być dla mnie przychylniejszą? Marzę o tem, aby być pani niewolnikiem, móc wyczytać z pani oczu każde życzenie, aby je wlot spełniać... Nie odważę się na nic, czego pani nie zechce. Proszę mi tylko cisnąć, choćby jak żebrakowi jałmużnę, odrobinkę, malutką, miłości... Błagam o zmiłowanie... Proszę mną nie pogardzać... nie odtrącać mnie, bo... bo... nie ręczę za siebie... Nie cofnę się przed niczem, aby panią posiąść!.. Nawet przed... zbrodnią... Swym oporem uczyni pani ze mnie zbrodniarza!..

Krystyna usiłowała wyzwolić się z piekących uścisków Michała, ciężko dysząc i wołając:

— Podły, podły!..

— Krysieńko — skomlał Michał, — błagam cię o jedno jedyne czulsze słówko, o słaby choćby blask nadziei... przebłysk miłości...

Nadludzkim wysiłkiem starała się Krystyna wyrwać z jego kleszczy...

Daremnie..

Była zupełnie bezbronna...

Służbie pozwoliła wyjść na wesele do pobliskiej wioski. Wołać głośniej nie chciała, bo przybiegłyby córeczki i gotowe doznać wstrząsu nerwowego na widok, jak obcy mężczyzna napastuje ich matkę.

Już czuła przy swej twarzy ciężki oddech Michała i jego obłędny szept:

— Kocham cię... kocham..

Wtem zoddali rozległy się dźwięki piosenki. Jasny męski głos śpiewał:

„Pojedziemy na łów, na łów, towarzyszu mój"...

W oczach Krystyny zaświtał błysk nadziei. Poznała ten głos..

Zawołała głośno:

— Jasiu, Jasiu!.. Biegnij tu!.. Do mnie!.. Ratunku!.. Jasiu, Jasiu, ratunku, ratunku!..

Dalszy ciąg jutro.

W KAJDANACH NAMIĘTNOŚCI

Wstrząsająca opowieść o miłości i zbrodni

Nagle tracąc spokój, który go dotąd nie opuszczał ani na chwilę ,zerwał się z miejsca i zawołał:

— Mogę panu śmiało powiedzieć: tak jestem mordercą, zbrodniarzem, niegodnym litości ani miłosierdzia! Nie sam zabijałem! Czynili to za mnie inni dla miłego grosza. Kazałem zabijać, bom nie chciał palnąć sobie w łeb, będąc u skraju nędzy. To ja skazałem na śmierć mojego kuzyna Andrzeja ks. Brewskiego, to ja przyśpieszyłem śmierć jego babki, a mojej ciotki ks. Brewskiej, bo wiedziałem, że sama mi nic nie zapisze. Owszem, jestem podlec, nędznik, łotr, łajdak, szubrawiec i nie boję się wcale to wszystko panu powiedzieć, bo pan j[illegible] jeszcze o wiele większa szuja, niż ja!...

Bołoz spodziewał się wszystkiego, tylko nie tego. Był zmiażdżony, sam nie wiedząc, co na to odpowiedzieć. Rucki zaś dopadł go teraz i potrząsając nim wołał:

— Od pierwszej chwili wiedziałem, po co pan tu przybywa, panie mecenasie Bołoz-Karlecki! Pan jest tylko dla ślepych cnotliwym i prawym obrońcą prawa i sprawiedliwości. Dla ludzi, mających oczy, jest pan Judaszem i świętoszkiem. Za pieniądze sprzedałby pan rodzonego syna abo matkę. Czy pan myśli, że ja nie wiem ,ile brudnych sprawek ma pan na sumieniu? Czy pan wie,, że nawet mnie radzono się zwrócić do pana, jako do tego, co umie tak każdą sprawę urządzić, aby w kruczkach i fortelach prawniczych utopić całą prawdę i sprawiedliwość na korzyść przestępstwa i zbrodni. Pańskie główne dochody płyną z umiejętności omijania ustaw. To wszystko wiedziałem dobrze, a czy przychodziłem pana szantażować? Mógłbym też udowodnić panu... oraz radzie adwokackiej... i prasie... mnóstwo ciemnych i brudnych pańskich sprawek. A czy to zrobiłem? Czy wtrącałem się do pańskich interesów? Nie! Myślałem sobie: każdy zarabia, jak może. Czegóż pan więc wtrąca się do moich interesów? Przed chwilą chciałem panu poprostu strzelić w łeb i już. Mam dosyć grzechów na sumieniu. Jeden więcej, jeden mniej nic nie stanowi. Możebym potem drugą kulą zrobił ze sobą koniec. Byłby to nawet godny koniec naszej karjery. Ale postanowiłem tego nie czynić. Umyślnie; aby pan dowieść, że się pana wcale nie boję. Chce pan cztery miljony?

— Jak już rzekłem... Cztery...

— A więc ich pan nie dostanie!...

— Trudno... Klienci moi dadzą znać władzom.

Bołoz wstał z miejsca, kierując się ku wyjściu.

— Niech pan zostanie! — ryknął Rucki tak władczo, że Bołoz padł bezsilnie na fotel.

Zbliżył się do przerażonego adwokata i zawołał:

— Nie wyjdzie pan stąd, póki nasze porachunki nie zostaną uregulowane!

Poczem wyjmując rewolwer z kieszeni dodał:

— Albo nie wyjdzie pan stąd wcale!

Adwokat jęknął. Rucki na to:

— Ani dźwięku, bo zakatrupię!...

— Czegóż pan chce ode mnie?

— Powie mi pan najpierw, w czyjem imieniu pan tu się zgłasza!

— Tajemnica zawodowa...

— Zawracanie głowy! To żaden zawód, tylko zwykły szantaż! Może nie? Nazwiska tych łotrów!... Prędzej!...

Bołoz - Karlecki wybełkotał:

— Jeżeli powiem, to tylko pod przymusem, zagrażającym życiu.

Rucki odparł tonem, który nie dopuszczał oporu:

— Nazwiska! Albo strzelam!

— Przecież hrabia już je wymienił...

— Rewel i Wydryn?

— Tak!

— Szubrawcy, którzy już dawno powinni gnić w w więzieniu! Lichwiarze podli! Czym choć jedno złe słowo im powiedział, gdy mnie skubali i strzygli jeszcze jako młodego, niedoświadczonego chłopca? Przecież to oni są faktycznymi sprawcami wszystkiego, com później uczynił. Oni mnie zrujnowali, doprowadzili do nędzy!

Bołoz bełkotał:

— Przybywając tu, miałem jedyny cel: wyświadczyć panu przysługę.

— Niechże pan mnie nie bierze za ostatniego głupca! Jeszcze mnie pan obraża w moim własnym domu. Gadaj pan lepiej odrazu, jaki pan ma udział w tym interesie szantażowania mnie?

Bołoz usiłował stawiać opór. Rzekł:

— Pan jeszcze mnie wypytuje? Ależ to bezczelność! Przecież panu nie pozostaje nic innego, jak tylko poddać się nam w pokorze. Przecież życie i wolność pańska jest w naszych rękach. I pan jeszcze śmie?!...

— Tak i na tem właśnie polega moja przewaga. Mam odwagę, a wy jej nie macie. W tej chwili pan jest w mojej władzy, na mojej łasce i niełasce. Wogóle z dwojga ludzi zawsze silniejszy jest ten, któremu na życiu mniej zależy. A panu zależy bardzo! Niechże pan sobie uprzytomni, że w każdej chwili mogę panu strzaskać pański podły łeb kulą rewolwerową. Potem zabiłbym siebie, ale przedtem zostawiłbym taki list do władz:

„Adwokat Bołoz-Karlecki, znany i powszechnie ceniony za swą prawość i uczciwość, a faktycznie judasz i świętoszek, przyszedł szantażować mnie świstkiem papieru, przypierając do muru, jak bandyta, przykładający napotkanemu w ciemnym zaułku przechodniowi, rewolwer do skroni. Ten adwokat to jeszcze gorszy bandyta, bo grabiący nie w ciemnych zaułkach, lecz w jasno oświetlonych salonach i nie za parę groszy, lecz parę miljonów. Zabiłem go w stanie obrony koniecznej przed jego napaścią i mógłbym domagać się uniewinnienia, ale ponieważ mam też sporo grzechów a sumieniu, które mi już życie obrzydziły, kładę mu więc kres".

Rucki zaśmiał się zadowolony z siebie i rzekł:

— Toby dopiero gazety miały o czem pisać, hę? I ciekaw jestem, o kim z nas pisałyby przychylniej. Coś mi się widzi, że o mnie...

Wtem nagle zmienił ton na surowy i ostry. Zawołał:

— Ale teraz basta! Za długo mi trwa ta zabawa z panem w kotka i myszkę! Mam gości i nie wolno mi ich tak długo zostawiać samych, zabawiając się na osobności. Kończmy więc! Jakie jest pańskie ostatnie słowo? Ilu jest wspólników do interesu?

— Trzech.

— Rewel, Wydryn...

— Tak...

— A pan trzeci?

— Może...

— Ile żądacie minimalnie?

— Trzy miljony.

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

„Nieszczęśliwa Netka" z Zawiercia".

Żali na msię:

„Jestem 19-letnią sympatyczna i miłą blondynką z średniem wykształceniem. Przed trzema laty poznałam chłopca, o 8 lat starszego odemnie. Podobał mi się trochę, więc spotykałam się z nim dość często. Wkrótce stał się naszym codziennym gościem. Na moje nieszczęście, bo od tego właśnie zaczęła się moja męka. Dziś wszyscy uważają nas już za parę narzeczonych, a mnie ani się śni wychodzić za niego zamąż. Jest strasznie zazdrosny i kłótliwy. Stale dokucza mi wymówkami, że patrzę na innych chłopców i mówi, że sprawiam mu tem niewymowne cierpienia. Tymczasem wcale mu nie daję prawdziwych powodów do zazdrości. Przeciwnie, chciałam go nawet z niej wyleczyć perswazją i tłumaczeniem, jakie to podłe uczucie; ale cóż, kiedy przekonałam się, że mam do czynienia z tak zatwardziałym zazdrośnikiem, iż nawet tak wymowny i słuszny wróg zazdrości, jak Pan Redaktor, nie zdołałby go z niej wyleczyć.

Widząc, że to już człowiek beznadziejnie opętany i „stracony", dałam spokój. Ale bo też zazdrość jego przekracza wszelkie granice. Niema dnia, niema bodaj godziny, aby mi nie zatruwał życia swoją zazdrością. chociaż wie, jaki mi tem ból sprawia, a jednak jawnie umyślnie stara się mnie tem dręczyć i jeszcze ma czelność twierdzić, ze tem daje mi odczuć, jak mnie (niby) kocha.

O, ja zupełnie inaczej miłość sobie wyobrażałam! Czy rzeczywiście miłość ma być nieustannem pasmem ciągłych kłótni i awantur? O, nie, to dopiero zazdrość, a od zazdrości do miłości bardzo daleka droga, nieprawdaż, Redaktorze?

Zresztą między mną, a nim wogóle miłości już nigdy nie będzie, bo mi swoją zazdrością tak siebie obrzydził, że patrzeć się już na niego nie mogę. Wprost nienawidzę tego człowieka, że muszę przez niego tak cierpieć. Niema dnia, aby mi nie urządzał dzikiej awantury i wtedy jestem zmuszona cicho płakać w kąciku, bo już nie mogę tak dłużej wytrzymać.

Starałam się rodzicom wszystko wytłumaczyć, ale oni, proszę sobie wyobrazić, trzymają jego stronę i wcale nie chcą słuchać moich słów. Gorzej nawet — powiedzieli mi w jego obecności, że on ma rację, że jestem dużo gorszą od niego i dali mi wielką burę. Jak ja się wtedy zanosiłam od płaczu to chyba jeszcze nigdy!

I tak teraz powtarza się codziennie. Już się nie skarżę przed nikim, bo wszyscy, jakby się zmówili przeciw mnie. Nie widzę już innego wyjścia z tej sytuacji, oprócz samobójstwa. W ten sposób żyć już dłużej nie mogę.

Za co ja nieszczęśliwa, tak cierpię? I czy mojem przeznaczeniem jest cierpieć już tak przez całe życie?

Wiem, że kochany Redaktorze, będziesz mi odradzał samobójstwo, ale czyż nie lepsza śmierć, niż dom obłąkanych? A wiem, że już niedługo do niczego innego nie będę zdatna. Oszaleję z rozpaczy. A ten wyrodek w dalszym ciągu mnie upokarza i depcze moją ambicję. Już myślałam o tem, aby jemu tak też dokuczyć, żeby się na mnie pogniewał, ale wtedy znów byłabym zmuszona wyprowadzić się z domu. Teraz tak zmówił się z moimi rodzicami, że mi nigdzie nie wolno z domu wyjść pod żadnym pozorem, jedynie tylko raz w niedziele na Mszę Św.

Jestem więziona w domu. Nie wolno mi iść do żadnej przyjaciółki, ani przyjąć jej u siebie w domu, mowy niema o żadnej rozrywce, to też życie w tych warunkach już mi okropnie zbrzydło.

Rodzice nigdy nie byli dla mnie dobrzy, ale teraz już są wręcz okrutni. Nie chcą mi absolutnie nic kupować. Może licząc, że w ten sposób prędzej pozbędą się mnie z domu? Zawsze słyszę tylko jedno i to samo: że jestem darmozjadem, że nie pracuję, więc nie mam prawa i do jedzenia. Mówią również, że ich obowiązkiem było wychować mnie i utrzymywać, póki nie umiałam na siebie zarobić, ale teraz powinnam poszukać sobie jakiej pracy.

Łatwo powiedzieć, Panie Redaktorze, ale trudniej wykonać! Szukałam pracy, jak tylko mogłam. Niestety, daremnie. To znowu stało się źródłem nowych awantur i już się do mnie teraz mówi w ten sposób: „Możesz iść nawet na ulicę, wszystko jedno, gdzie, abyś wreszcie przestała być nam ciężarem!" A gdym powiedziała, że raczej życie sobie odbiorę, niż będę się sprzedawała, tatuś mi odrzekł dosłownie: „Mogłaś to już dawno zrobić".

I rzeczywiście zrobiłabym to już dawno, ale Pan Redaktor tak wszystkich ostrzega zawsze przed tym krokiem, że i ja się na to nie mogę zdecydować.

O tem, aby pozbyć się owego natręta, z którym nic mnie nie łączy, a wszystko dzieli — marzę, niestety, tylko we śnie. Uważałabym to za wielkie szczęście. Już znienawidziłam wszystkich mężczyzn, bo skoro pierwszy, który stanął na drodze mego życia jest taki, to może i wszyscy inni też? Czy jest jeszcze dla mnie jaka rada?"

Kochana i nieszczęśliwa Panno Netko! Słuszność jest całkowicie po stronie Pani. Jest Pani męczennicą, najzupełniej nie zasłużoną. Nigdy tego nikomu nie radziłem, ale Pani muszę: skoro rodzice Pani są takimi wyrodkami, że wypędzają Panią na ulicę tylko dlatego, że Pani nie może znaleźć pracy, albo nie chce się połączyć węzłem małżeńskim z tym warjatem — to nie są godni wzniosłego miana rodziców. Musi ich Pani porzucić. Oby Pani mogła wydostać się ze swego piekła domowego najszybciej! Niniejszem apeluję do miłosierdzia naszych Czytelników i Czytelniczek, do ich wypróbowanego w tylu wypadkach współczucia: jak nigdy jeszcze nie zostawiliście bez pomocy i opieki nikogo z tych, kogo Wam polecałem, tak zaimijcie się teraz losem tej nieszczęsnej sieroty. tak, sieroty, bo mieć takich rodziców — to jakby nie mieć ich wcale. Niechaj, kto może, udzieli pracy tej skołatanej i udręczonej dziewczynie, ofierze ciemnoty, złości i... biedy ludzkiej. Myślę bowiem, że to jednak chyba tylko bieda, powiem więcej krańcowa nędza mogła tak wypaczyć uczucia rodzicielskie.. Ratujcie to biedne dziewczę w ten lub w inny sposób, bo doprawdy serce kraje się na myśl, że ktoś tak niewinnie i gorzko cierpieć musi.

Dzieci skarbowe, matczyne i sekretne

Nasza wizyta wśród maleństw, tęskniących za matczyną pieszczotą

Natura obdarzyła kobietę szczytną funkcją, posłannictwem macierzyństwa. Ale ta łaska natury staje się często przekleństwem, tragedją kobiety, która nie pragnie dziecka. Że są takie kobiety — to nie jest winą złego charakteru, ale winą warunków bytu, okrutnych nieraz praw społecznych. Kobieta nie chce dziecka, gdy ono zamiast promieniem w jej życiu, ma stać się kulą u nogi, gdy ma ją narazić na hańbę, wstyd „bękarta", gdy ma już kilkoro głodnych dzieci. Matka zabiła, matka podrzuciła!

— A cóż miałam zrobić? — płacze przyłapana na gorącym uczynku przestępstwa. Patrzeć, jak ono będzie umierało z głodu? Udusiłam, żeby mu zaoszczędzić gorszego od śmierci życia!

— Podrzuciłam woła inna — bo może znajdą się dobrzy ludzie, ja mu nie mogłam nic dać. Z dzieckiem nie znajdę pracy, a ile wstydu, że ono nieślubne. A jeszcze może w przyszłości mimo męki wychowania, własne dziecko wypominałoby mi, że nie ma ojca!

W czasie powszechnej biedy mnożą się coraz bardziej wypadki podrzucania dzieci. Zostawiają swe maleństwa na łasce Bożej kobiety zamężne — nędzarki, wyrzekają się dziecka panny w obawie przed wstydem i całe rzesze głodnych, obdartych matek.

Codziennie kroniki policyjne notują: w bramie, na klatce schodowej znaleziono niemowlę. Z dołu kloacznego wydobyto noworodka, na brzeg wyrzuciła rzeka małego trupka; ileż kwilących paczek, koszyczków, czasem przy maleństwie karteczka: „Ochrzczona, na imię ma Zosia" — „Niech mój grzech na jej główkę nie spadnie". To znów dwulatki zabłąkane, porzucone na ulicach miasta, nie szczęśliwe istotki, których wyrzekła się rodzona matka, postokroć nieszczęśliwa, że dziecka zatrzymać przy sobie nie mogła!

Cóż dzieje się z małemi znajdkami? Maleństwa wędrują do domów wychowawczych.

Więc życie ich uratowane, los zapewniony? Nie zawsze! Tych domów wychowawczych jest na całym świecie za mało, a nieszczęście ludzkie jest coraz większe i coraz gorsze warunki materjalne. Dla dziecka podrzuconego musi się miejsce znaleźć, ale zawsze zbraknie miejsc, dla dzieci, których rodzice nie chcą się zupełnie wyrzec, ale nie mogą ich wykarmić.

W Polsce największe i najliczniejsze domy wychowawcze posiada stolica, za nią Lwów, który ma tylko jeden zakład na 100 dzieci, w Łodzi na 100 i w Wilnie rozwija się przytułek od dwóch lat dopiero.

W różny sposób dostają się maleństwa do domów wychowawczych. Z komisarjatu policyjnego przysłano podrzutka owiniętego w gazetę; ze szpitala sierotkę, której matka umarła w połogu; z aresztu niemowlę uwięzionej matki.

Zgłosiła się matka do zakładu, chce tu swoje dziecko zostawić, bo nie ma sama gdzie mieszkać, nie ma co jeść. I oto wyłania się kwestja. Jeżeli matka jest zdrowa, jeżeli ma dosyć pokarmu, by karmić własne dziecko i jeszcze jedno dziecko sieroce, może pozostać w zakładzie wychowawczym razem z dzieckiem. Jeżeli zaś nie ma pokarmu, lub jej krew jest zatruta chorobą, musi odejść razem z dzieckiem. Znowu znajdzie się na ulicy, kołacze do serca litościwych, do instytucyj dobroczynnych, społecznych. Odtrąconej przez wszystkich pozostaje jeden sposób umieszczenia swego dziecka w żłobku: podrzucić, żeby go już więcej nie widzieć, stracić na zawsze z oczu, niemogąc nigdy wydrzeć z serca, niezaspokojonego ustawiczną, dręczącą tęsknotą.

A jednak są w zakładach dzieci, pozostawiane przez rodziców, których nie karmią własne matki: to dzieci, za które zapłacono jednorazową odprawę. Za 300 złotych rodzice mogą wyrzec się zupełnie swego dziecka.

Tak więc są w zakładach dzieci tak zwane „skarbowe", które utrzymuje państwo, czy miasto, dzieci podrzucone, które nie będą nigdy znały swych prawdziwych rodziców, które często zabierają z przytułków obcy, adoptujący je ludzie, lub które z zakładu wychowawczego przechodzą do innych zakładów dobroczynnych, dopóki nie rozpoczynają samodzielnego życia, bez rodziny, bez jednego bliskiego krwią człowieka.

Są dzieci „matczyne", te, które karmi w zakładzie matka, odwiedza je ona potem, czasem odbiera z zakładu do siebie; daje dziecku własne nazwisko, lub nazwisko ojca.

Są jeszcze dzieci „sekretne", przyniesione przez rodziców panienki, która w tajemnicy przed światem powiła gdzieś w ukryciu dziecko grzechu; już więcej nie będzie je widziała, ni gdy się do niego nie przyzna.

Albo przynosi dziecko ojciec rodziny, który ma legalne kochane dzieci, a owoc swoich tajnych pozamałżeńskich stosunków pragnie zataić. Są to przeważnie dzieci ludzi bogatszych, którzy mogą sobie pozwolić na 300, nawet 500-złotowa jednorazową odprawę za pozbycie się kompromitującego dowodu grzechu.

A przecież wśród tych tak różnych dzieci, zdrowych i obciążonych chorobą, dzieci miłości i dzieci zbrodni — ojca gwałciciela, czy matki rozpustnej — dzieci, których matki nie nosiły w łonie z radością, bojąc się, wstydu lub nędzy, żyje jedna wspólna wielka tęsknota za pieszczotą, za miłosnym uściskiem tej, co dała życie.

Euge.

Umiej się znaleźć!

Zasady zachowania się w domu, na ulicy, w towarzystwie

Jedziemy na wycieczkę!



Nastał okres wycieczek. W dnie świąteczne wszyscy uciekają z dusznego, wrzaskliwego miasta, aby użyć świeżego powietrza wsi, zobaczyć choć trochę zieleni.

Od czegóż zaczyna się wycieczka? Przedewszystkiem od tego, że ktoś podaje taki projekt. Doskonale się składa, jeśli towarzystwo zna się dawno. Jeśli jednak znajomość jest niezbyt dawna wtedy budzą się pewne wątpliwości. Czy wypada proponować wycieczkę? Kto będzie zato wszystko płacił? Otóż proszę państwa, na takiej miłej wycieczce wypoczynkowej nie chodzi o to, ażeby jeść i pić na cudzy koszt, tylko o to, aby miło spędzić czas w jakiejś ładnej okolicy. I w takim wypadku, jeśli ktoś zaproponuje wycieczkę, należy odrazu załatwić sprawę wszelkich kosztów i zgóry umówić się, co kto na taką wspólną wycieczkę wniesie.

W wypadku jeśli młodzi ludzie zechcieliby zaprosić na wycieczkę grono swych znajomych panien, młode damy stanowczo również powinny z niemi omówić te sprawy. Będzie to b. ładnie i koleżeńskie potraktowanie sprawy i nie narazi żadnego z młodzieńców na wydatki większe, niż na to sobie może pozwolić.

Teraz sama wycieczka Przedewszystkiem umawiamy się na pewną godzinę w określonem miejscu. Wiemy wszyscy, że człowiek dobrze wychowany jest przedewszystkiem punktualny. Więc i my będziemy punktualni i zjawimy się na czas.

Jeśli jedziemy koleją, panowie idą nabyć bilety. Oczywiście, że przy wsiadaniu panowie służą paniom pomocą.

Jeśli w wagonach jest pełno, postaramy się, aby panie znalazły miejsca siedzące. Jeśli miejsc jest poddostatkiem, wybór miejsc (przy oknie, lub nie) zostawiamy paniom. Panowie również umieszczają bagaże na półkach.

Jeśli który z panów ma ochotę zapalić, to nawet wówczas, kiedy przedział jest „dla palących", powinien zapytać pań o pozwolenie. Będzie to świadczyło o jego dobrych manierach.

Gdy już wysiądziemy z wagonu, auta, czy wreszcie tramwaju, ruszamy na poszukiwanie odpowiedniego miejsca, gdzie możnaby było odpocząć i spożyć zapasy. Oczywiście w czasie tej wędrówki, pan niesie większe i cięższe bagaże (pani jeśli chce pomóc swemu towarzyszowi, a jest to, b. ładnie z jej strony, niesie lżejsze paczuszki). Niema natomiast nic bardziej niemiłego, niż widok niewiasty, obarczonej jakiemiś strasznemi bagażami i kroczącego obok niej młodzieńca z małą paczuszką w ręku.

Spójrzcie, która z tych par robi wrażenie, ludzi z towarzystwa i dobrze wychowanych?

A teraz parę słów o stosownem ubieraniu się na wycieczkę. Pani włoży jakąś skromną, o sportowym charakterze sukienkę, której nie będzie obawiała się narazić na zniszczenie i jakiś płaszczyk, lub też praktyczny kostjum. Na głowie beret, pantofelki, o ile takie posiada, na niskim obcasie, co pozwala na dalsze wycieszki piesze.

Panowie — o ile posiadają angielskie garnitury z krótkiemi spodniami, do tego pończochy i półbuciki lub też jakiś garnitur z praktycznego materjału. Koszula i kołnierzyk miękkie.

Strzeż się! Niebezpieczeństwo czyha!

Prawdziwe opisy najgroźniejszych zasadzek codziennego życia

Kant i Kanciarze

Utrapieniem miłośników totalizatora, którzy typują swych faworytów według ich szans w nogach, płucach, krwi, krótko mówiąc: posługują się metodą badawczo - porównawczą, właśnie dla takich graczy gromem z jasnego nieba są na torze wyścigowym t. zw. „fuksy".

Fuksem nazywa brać wyścigowa takiego konia, który niespodziewanie dla olbrzymiej większości totalizatorowiczów zdobył nagrodę. Po niespodziance przy celowniku wyścigowym, na stępuje dalsza, bardziej frapująca w kasach totalizatorowych.

Fuks wielokrotnie pomnaża fortunę tym, którzy jego nogom zawierzyli. Gdyby istotnie w triumfach fuksów można było dopatrywać się zwycięstwa nóg końskich w szlachetnej rywalizacji z partnerami gonitwy, wtedy sprawa fuksów byłaby przykra dla graczy, którzy faworyzują tylko pewniaków, lecz czystą, jak łza, pod względem etycznym.

Niestety, i szlachetna rywalizacja znajduje się wielokrotnie pod znakiem zapytania i niektóre rozgrywki budzą wiele zastrzeżeń. Dlatego to znawcy torowi mają rację, że są „gonitwy robione".

KLASYCZNY FUKS

Istnieje wiele typów fuksów, jednak takim klasycznym jest jeden, który wynika ze spekulacji namiętności hazardowych, t. j. „koń ciemniony". Technika produkowania takiego fuksa jest następująca: Ciemniony kandydat na fuksa bierze udział w szeregu gonitw w słabych stawkach końskich i w biegu, dzięki taktyce żokieja, nie odgrywa żadnej roli to znaczy nie zajmuje płatnych miejsc, a przedtem nie próbuje prowadzić gonitwy czy nie stara się w rozgrywce na przestrzeni wyścigu brać udziału. Do takiego konia przylega wnet opinja graczy, że to „łach skończony". W dalszych więc kombinacjach wyścigowych nie bierze się go zupełnie pod uwagę. Raptem „łach" znajduje się zapisany wśród doborowej stawki w cenniejszej nagrodzie. Oczywiście z „łachem" żaden gracz się nie liczy przed biegiem, gdy studjuje rozliczne programy. Dopiero oczy zaczyna wytrzeszczać i zdumiewać się, że „łach" w gonitwie gra rolę, że prowadzi, że gubi stawkę, że, jak tylko chce, wygrywa!

— Ciemniony był! Kanciarski bieg. Kombinacja trenerów i żokiejów! — ustala się zgodna opinja na trybunach, a totalizator grubą wypłatą wieńczy dzieło.

INNE SPOSOBY

Popularnym również sposobem prowadzenia fuksa do celownika są zmowy żokiejskie. O tych zmowach krążą na torze legendy całe. Rezultat zawsze jest jeden: Koń, słabo obstawiony w kasach totalizatorowych, mija pierwszy celownik, zdobywa dla swego właściciela nagrodę, a graczy wyprowadza w pole.

Gdy ciemnionym fuksem musi być z reguły koń dobry, szykowany przez stajnię do większych nagród to, jeśli chodzi o innych fuksów, reguła ta nie ma zastosowania. Wygrywa łach, bo tak się zmówili żokieje czy kilku kombinatorów żokiejskich. W stawce znajdują się konie dobre, z dużemi szansami do wygranej, i wspomniany łach. Gonitwa się zaczyna. Taki kombinowany bieg wygląda z trybun dość niesamowicie. Łach wygrywa się i zmyka.

— Nie poleci daleko! — mówią znawcy, obserwując lornetką.

— Zaraz się skończy!

Widzowie odnoszą wrażenie, iż żokieje dosiadający lepszych koni, lekceważą sobie uciekiniera, nie chcą forsować swych koni i rozgrywka prawdziwa zacznie się na prostej. Istotnie tutaj się ona rozpoczyna. Żokieje gwałtownie dopingują swe konie, lecz wysiłek okazuje się spóźniony i fuks pierwszy melduje swe przybycie. Powiadają:

— Nie udało się. Jechali za ostrożnie!

W innym wypadku konie dobrze ruszają od startu w zabójczem tempie, że na prostej są już skończone, idą ostatnim tchem. Wtedy spokojnie prowadzony „łach" mija leaderów, jak to się mówi na torze, liczy konie i cenną szyją czy łbem zabiera dla siebie pierwsze miejsce. Wtedy powiadają:

— Źle pojechali. Za pewnie!

Tak czy inaczej, za ostrożnie jechali czy za pewnie, fuks zrobił swoje i pieniądze płyną do kieszeni fuksiarzy.

WNIOSEK

Przytoczyliśmy powyższe przykłady poto, aby wskazać, że w grę na wyścigach końskich wchodzi wiele czynników niespodziewanych, które decydują o rozgrywkach na torze. Te czynniki stanowią niebezpieczeństwo dla graczy i dlatego każdy powinien wystrzegać się hazardu przy kasach totalizatorowych.

Michał Oczeretowicz.

KRONIKA KRAKOWA

Niedziela: Zofji

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień dzisiejszy przynosi powodzenie uczonym i wynalazcom. Możemy liczyć na korzystne wyniki w przedsięwzięciach osobistych. Znajomości, zawarte dzisiaj okażą się bardzo dodatnie. Odpowiedni dzień dla zrealizowania zamiarów matrymonjalnych.

Teatr Miejski: „U mety"
Adria: „Dzwonnik z Notre Dame"
Apollo: „Jej ekscelencja miłość"
Bagatela: „W konknrach"
Promień: „Harold trzymaj się"
Słońce: „Pokusy Europy"
Swit: „Odszczepieniec i córka Zorry"
Sztnka: „Zew ziemi"
Uciecha: „Purpurowa gondola"
Wanda: „Nenita kwiat Havanny"

Radjo

G. 10.00 Transm, nabożeństwa z Poznania, 12.15 Transmisja poranku symfonicznego z Filharmonii Warsz., 14.20 Transm. z Warsz., 15.00 Transmisja z Warszawy muzyka ludowa, 15.55 Transmisja z Warszawy Zielone Świątki, 17,10 Pieśni majowe z Wieży Marjackiej, 19.00 Transm. koncertu popoł. z Warszawy, 19.45 Transm. słuchowiska z Warszawy, 20.15 Transm. koncertu popularnego z Warszawy, 22.10 Transm. z Warszawy, 22.45 Transm. wiadomości sportowych, 23.00 Transmisja muzyki tanecznej z Warszawy.

Dyżur aptek dzienny i nocny:

Rynek 22, Florjańska 15, Karmelicka 23, Aleja 29, Listopada 5, Dietla 76, Brodzińskiego 1.

Dzienny.

Rynek A—B 43, Gertrudy 1, Krowoderska 74, Konopnickiej 3, Krakowska 9.

Miły przyjaciel.

Wczoraj wracało dwóch przyjaciół, a to: Zajda Franciszek i Jan Porzycki obaj robotnicy. Porzycki z niewiadomych powodów nagle wyciągnął wielki nóż i ugodził Zajdę w lewą podramię skutkiem czego Zajdę otrzymał głębszą ranę. Zawezwane Pogotowie Ratunkowe po udzieleniu pierwszej pomocy oddało go opiece domowej.

Znaleziono kosz z obwarzankami.

Dnia 13 bm. złożył do Policji strażnik ze Straży Bezpieczeństwa Wawel jeden kosz z obwarzankami, który znalazł na plantach. Kosz złożono w VI. Kom.

Podczas aresztowania pokrajał się żyletką

Dnia 13 bm. o godzinie 22.30 wezwano do V. Komisarjatu Pogotowie Ratunkowe, gdzie zatrzymany tam pod zarzutem kradzieży Michał Dragosz podczas rewizji osobistej wyjął z ukrycia żyletkę i pokrajał się nią na piersiach. Po opatrzeniu zatrzymano go nadal w Komisarjacie.

Gorgonowa skazana na karę śmierci

(Ciąg dalszy ze strony drugiej)

W dniu wczorajszym po przemówieniu prokuratora zabrał głos obrońca Gorgonowej dr. Axer, który wygłasza 3-godzinne znakomite przemówienie. Obrońca dowodzi, że proces nie wykazał winy Gorgonowej i że mamy do czynienia z typowym procesem poszlakowym.

O godz. 9 wieczór sędziowie przysięgli udali się na naradę. Narada trwało godzinę, poczem wśród grobowej ciszy odczytany został następujący werdykt: Na pytanie czy Gorgonowa winna jest zbrodni skrytobójczego morderstwa odpowiedzieli przysięgli: 9, tak, 3 nie. Na podstawie tego werdyktu trybunał po krótkiej naradzie, skazał Ritę Gorgonową na karę śmierci przez powieszenie. Wyrok wywołał piorunujące wrażenie. Obrońca nie zgłosił kasacji.

Zemsta na niewiernej kochance

Niecodzienną sprawę rozstrzygał onegdaj Sąd okręgowy karny w Krakowie. Na ławie oskarżonych zasiedli Julja Serwinówna, lat 22, służąca, i jej b. narzeczony Stefan Rospond, lat 35, oskarżeni o dokonanie kradzieży na szkodę znanego adwokata Dra F. w Krakowie, przyczem mieli ukraść rzeczy wartości ponad 6.000 zł. Wedle aktu oskarżenia rzeczy te skradł Rospond, lecz za poradą Serwinównej, która jako obeznana dokładnie z rozmieszczeniem mieszkania, i zwyczajami swych chlebodawców umożliwiła Rospondowi dokonanie tej kradzieży.

Sprawa sama byłaby zupełnie szara i tuzinkowa, gdybynie specyficzne jej tło, ujawnione na rozprawie przez odwodowych świadków powołanych przez obrończę adw. dra Knoebla. Okazało się bowiem, że cała „robota" była wyłącznie dziełem Rospońda, który czynu dokonał z zemsty za niewierność Serwinównej. By się właśnie na niej zemścić, dokonał tej kradzieży, poczem współwinę w czynie zwalił na Serwinównę, obciążając ją stanowczo, że ona to ułatwiła mu dokonanie tej zbrodni, przez namowę i wskazanie schowków gdzie rzeczy były ukryte, w przypuszczeniu, że wobec takich twierdzeń nietylko on, lecz i Serwinówna za czyn będzie pokutowała. Przesłuchani jednak świadkowie wykazali, że Serwinówna od dłuższego czasu była ofiarą w ręku Rosponda, który wydzierał jej ostatni zarobiony grosz, i nieraz nawet bił ją publicznie. Wobec tego trybunał nie dał wiary obciążającym Serwinównę zeznaniom Rosponda, i uwolnił ją od winy i kary, a natomiast samego Rosponda zasądził na karę c. więzienia przez 2 lata. W ten sposób sparaliżowany został niecodzienny i w kryminologji zupełnie nowy pomysł zemsty na niewiernej kochance, a za kradzież będzie musiał Rospond pokutować sam jeden.

Trybunałowi przewodniczył so. Buratowski, wotowali so. Konopacki i Jek oskarżał prok. dr. Kozłowski, bronił Serwinównę adw. dr. Knoebel. Rospond stawał bez obrońcy.

Sekwestrator skarbowy spólnikiem oszusta

Jesienią ub. r. głośnym echem odbiła się w Łodzi sensacyjna sprawa o niezwykłe machinacje i oszustwa, których dopuścił się niejaki Wacław Krawczyński, Jan i Oskar hrabia Weisig oraz Aleksander Włodzimierz Pilc, zawarli spółkę z niejakim Wacławem Krawczyńskim. Krawczyński od pierwszej chwili usunął właścicieli firmy od spraw finansowych, a następnie od wszelkiego wpływu na działalność przedsiębiorstwa. Mimo, że firma rozwijała się pomyślnie i dochody były znaczne, Krawczyński nigdy pieniędzy spólnikom nie wypłacał tłumacząc, że interesy idą źle. W wyniku przeprowadzonej sprytnie machinacji, Krawczyński sprzedał na licytacji cały majątek firmy za 10 część wartości. Rolę nabywców odegrali podstawieni przezeń członkowie rodziny oraz jego znajomi, którzy nabyli urządzenia firmy za pieniądze Krawczyńskiego. W ten sposób Krawczyński chciał uwolnić się od swych spólników z ich oczywistą szkodą. Krawczyński skazany został na rok więzienia. Okazało się jednak, że Krawczyńskiemu cała afera powiodła się tylko dlatego, że zdołał on pozyskać całkowicie sobie oddanego sekwestratora skarbowego Czesława Kaczorowskiego.

Kaczerowski stanął dziś przed sądem. Oczywiście Kaczorowski za przeprowadzenie tej licytacji otrzymywał odpowiednie wynagrodzenie. Za bezprawne przeprowadzenie licytacji oraz łapówkę, którą pobrał od Krawczyńskiego sąd skazał go dziś na rok więzienia.

Skarb na cmentarzu.

Przykra przygoda spotkała zamożnego obywatela częstochowskiego, p. St. K., który przed kilku dniami późnym wieczorem spotkał młodziutką dziewczynkę, stojąca bezradnie w Alejach. Na widok nieznajomego piękna niewiasta zaczęła gorzko płakać czem zaniepokojony p. K. podszedł do niej, nawiązując rozmowę. W kilka chwil panienka tak umiała zdobyć zaufanie p. K., iż ten, litując się nad samotną dziewczyną, przybyłą jakoby po raz pierwszy do Częstochowy, zaprosił ją do siebie. gdzie podjął ładną dziewczynę ze staropolską gościnnością. Jakież było przerażenie p. K., kiedy, obudziwszy się nad ranem, dostrzegł iż nieznajoma. mimo zamkniętych drzwi ulotniła się, najwidoczniej przez otwarte okno, a co gorsza, wraz z nią zniknęło mniej ni więcej, tylko dziewięć tysięcy złotych, jakie obywatel miał schowane w kieszeni marynarki

Policja po energicznych poszukiwaniach trafiła w ciągu kilku dni na ślad pięknej filutki. Okazało się, że jest nią Stanisława Mazurówna, która postarała się dokładnie upoić swego amfitrjona, poczem wyciągnęła mu z kieszeni paczkę banknotów i z okna skoczyła wprost w ramiona oczekującego ją na dole kochanka Józefa Bystrego. Stąd przedsiębiorcza para pospieszyła wprost na cmentarz żydowski gdzie w jednym z grobów ukryła osiem tysięcy, pozostałą sumę postankwiając zużyć na własne potrzeby, Zarówno Mazurówna, jak Bystry zostali aresztowani zaś 8 tysięcy zł. p. K. od urzędu śledczego.

Czytajcie Ostatnie Wiadomości Krakowskie!

Garbarnia-Warta Wisła-Czarni

Dziś w pierwszy dzień Zielonych Świąt rozegra K. S. Garbarnia zawody ligowe z Wartą poznańską. Zawody powyższe odbędą się na boisku K. S. Garbarnia o godz. 5-tej. W drugi dzień Zielonych Świąt tj. w poniedziałek na boisku T. S. Wisła sensacyjne zawody Wisły z Czarnymi. Zawody budzą wielkie zainteresowanie, gdyż Czarni prowadzą w tabeli 3 miejsce. W Wiśle wystąpi po paroletniej przerwie Reyman młodszy, oraz Pychowski który z powodu choroby dłuższy czas nie brał udziału. Początek zawodów o godzinie 5-tej po południu.

Kradzież na Rynku Podgórskim.

Charynek Helena, Kalwaryjska 1, zgłosiła do Policji, że dn. 13 bm. o godz. 8-mej nieznany sprawca skradł jej w Rynku podgórskim portmonetkę z kwotą 18 zł.

Pożar przy ul. Bożego Ciała.

Dnia 13 bm. o godz. 19-tej wezwuno Straż Pożarną na ul. Bożego Ciała Nr. 19 gdzie w sklepie (skład linoleum i ceratł Münza powstał pożar. Straż pożarna po pół godzinnej akcji ogień ugasiła. Przypuszczalna przyczyna pożaru porzucanie niedopałka papierosa. Szkoda 10.000 złotych.

Okradli dozorcę domu.

Domagała Kazimierz dozorca domu przy ulicy Juljusza Lea 2? zgłosił do Policji, że dnia 13 bm. o godzinie 14-tej podczas jego chwilowej nieobecności nieznany sprawca skradł mu z mieszkania ubranie wart. 170 zł.

Handlarka z Katowic zasłabła.

Biela Zofja, lat 51, handlarka z Katowic przechodząc dnia 13 bm. około godz. 20-stej ul. Podzamcze obok Wawelu zasłabła nagle. Wezwane przez policjanta Pogotowie po udzieleniu jej pierwszej pomocy odwiozło ją do domu noclegowego.

Uczeń szkoły pow. zginął.

Wierzyk Marja, zam. Tyniecka 17 zgłosiła do Policjij że d. 12 bm. o godz. 13-tej wydalił się z domu jej siostrzeniec Fryc Stefan, lat 14, uczeń 5 klasy szkoły powszechnej i dotychczas nie powrócił.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2